



# Bleady sin

Veronica Eternal

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Anna Fathi

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](http://editio.pl)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/blosin](http://editio.pl/user/opinie/blosin)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2415-4

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



## Prolog

Z zachmurzonego, niezwykle ponurego nieba spadały krople deszczu wprost na czarne włosy dziewczyny, zagłuszając ciszę, w której przebywała.

Z trudem rejestrowała jakiekolwiek zewnętrzne bodźce. Była raczej... skupiona na tym, co działo się w jej głowie, choć nie potrafiła ubrać tego w słowa.

Miała wrażenie, że co jakiś czas ktoś usilnie próbował do niej przemówić, ale nawet jeżeli tak było, nie obchodziło jej to.

Powieki z niebotycznie długimi rzęsami unosiły się i opadały w leniwym tempie. Dziś była wyjątkowo błada. Miała wrażenie, że cierpienie, którego doświadczała, stawało się coraz bardziej namacalne.

Chciała się poruszyć, ale nie mogła. Była niczym sparaliżowana. Blokował ją ból, który był na tyle wyniszczający, że przy najmniejszym drgnięciu rozpadała się w proch. Wydała z siebie bolesne westchnienie, kiedy konwulsje wstrząsnęły jej ciałem.

Choć zazwyczaj intensywna zieleń jej oczu raziła każdego, tego dnia, podobnie jak jej cera, była przygaszona.

Uciążliwa suchość w przełyku sprawiała, że jej wargi były spierzchnięte i popękane. Na dodatek nieustannie je przygryzała. Ból ujawniał jej wszystkie słabe strony, które przeciwnik wykorzystywał, choć nie powinien.

Anthea zaczęła realizować schemat, który został jej narzucony bardziej przez los niż przez nią samą.

*Zasada numer jeden:*

*Nie okazuj słabości przy znajomych ani tym bardziej przy nieznajomych, bo gdy nadarzy się okazja, będą wiedzieć, jaki jest twój czuły punkt.*

*Zasada numer dwa:*

*Nie ufaj, nawet jeżeli ktoś wydaje się tą jedyną osobą, która może ci bezinteresownie pomóc. Bzdura.*

W życiu nie ma absolutnie nic bezinteresownego. Zawsze każdy ma w czymś interes. Niemal natychmiast mówi ci, czego oczekuje w zamian za wsparcie. Musisz więc zapierdalać na czyjeś zawołanie i naiwnie wierzyć, że rzeczywiście będzie chciał przy tobie zostać.

Kiedy już się przyzwyczaisz, nie poczujesz bólu. Zrozumiesz, że ta historia już nie pierwszy raz się powtarza i zwyczajnie będziesz przygotowany na najgorsze. Nie będziesz zaskoczony ani zraniony. Ale wtedy, gdy Anthea sobie to uświadomiła, była jeszcze głupiutką i naiwną dziewczynką.

Dwa lata wcześniej miała zupełnie inne plany, nadzieje i oczekiwania. Zawsze przychodzi jednak taki czas, że człowiek przestaje kontrolować przybrane maski. Powoli, stopniowo zapomina, jak to jest być tamtą osobą, do momentu, aż nie jest już w stanie dłużej siebie oszukiwać. Sądzi, że wciąż jeszcze może wspinać się pod górę tych kilka stopni wyżej, po których wcześniej zbiegał, uciekając od goniących go słabości.

Ale wtedy... następuje decydujący fragment tej opowieści. Etap zapomnienia.

Człowiek czuje, że jest inny niż kiedyś i zwyczajnie już nigdy nie będzie w stanie powrócić do swojej pierwotnej wersji. Ta lepsza wersja w nim umarła i już nigdy nie wróci.

Nigdy.

Czarny lśniący jeep zatrzymał się tuż przy cmentarnej bramie, która wyglądem przypominała wrota prowadzące wprost do piekieł. Tutaj zaczynała się już jazda bez trzymanki. Może to określenie nie było do końca właściwe, jednak... jak inaczej można nazwać to wszystko, co się właśnie działo?

Ból był już tak potężny, że nie mogła sobie wmówić, że jeszcze chwilę temu była na zwyczajnej mszy w przycmentarnej kapliczce.

Bo gdy ujrzała czarny karawan, rzeczywistość uderzyła w nią z całą mocą. Ból był na tyle silny, że chciała krzyczeć, aby ktoś podał jej coś na złagodzenie go. Ale nie było na tym świecie takiego antidotum, jakie przyniosłoby jej ulgę.

Anthea wpatrywała się w przednią szybę i spływające po niej krople deszczu, które tak dobrze odzwierciedlały atmosferę tego wydarzenia.

Milczała i nie kontrolowała łez płynących po policzkach. Dławiła w sobie szloch, mimo że doskonale zdawała sobie sprawę, że rozpadnie się przy pierwszej lepszej okazji.

Młoda Lancoletti czuła się tak niekomfortowo z czymkolwiek, co stykało się z jej skórą, że miała ochotę zedrzeć z siebie wszystkie ubrania, bo ciążyły jej niczym ołów.

Anthea się bała.

Była przerażona tym, jak daleko będzie wyglądało jej życie.

Drżała z niepokoju.

Och, Boże, przecież ta dziewczyna miała dopiero szesnaście lat. Co takiego zrobiła, że los postanowił ją tak ukarać?

Opetany wzrok błędził dookoła, a ona sama przeczuwała już, że za moment wybuchnie jak odbezpieczony granat.

Jej oddech przyśpieszył, a obraz przed oczami zaczął się bezlitośnie zamazywać, jakby los specjalnie chciał odebrać jej tę ostatnią drogę.

Dwóch mężczyzn odzianych w czarne stroje wysiadło z wozu i otworzyło tylne drzwi karawanu. Małeńki fragment lakierowanej trumny mignął jej przed oczami.

Po raz pierwszy, odkąd kierowca jeepa się zatrzymał, dziewczyna nieznacznie się poruszyła. Rozchyliła drżące wargi i głośno zaszlochała, a jej skostniała od zimna dłoń chaotycznie szukała klamki od terenowego auta.

Oblana zimnym potem, z demonami wrzeszczącymi w głowie, które chciały całkowicie zawładnąć jej umysłem, wyskoczyła z samochodu, nawet nie kontrolując tego, co robi.

– Anthea!

Ktoś nawoływał jej imię, ale nie zwracała na niego uwagi.

– Nie! – wydarła się rozszlochana. – On nie może... – urwała, jakby zabrakło jej tchu.

Zachowywała się jak wariatka. Podeszła do starszego mężczyzny, który zajął się odbezpieczaniem trumny.

– Nie... błagam... proszę, niech pan go zostawi! – wrzeszczała spanikowana, co przykuło uwagę wielu gości. – Błagam!

– Panienska wybaczy, ale wykonujemy tylko swoją...

– Swoją pracę?! Zabieracie mi najważniejszą osobę... Najważniejszą, która tak mnie kochała! Proszę... proszę, oddajcie mi go! – lamentowała, dotykając dłońmi zimnego drewna.

Wtedy uświadomiła sobie, że on tam jest.

*I nigdy nie wróci.*

*Nie wróci.*

*Zostanie w tej drewnianej skrzynce już na zawsze.*

Więcej już go nie zobacze – myślała.

Tylko osoba, która doświadczyła tego, co ona, mogła ją zrozumieć.

Łkała, głośno zakłócając grobową ciszę. Jej łzy obmywały trumnę, kiedy próbowała ją objąć i wyobrazić sobie, że to jednak nieprawda.

*Ale to prawda, głupiutka dziewczynko* – krzyczały głosy w jej głowie.

*On nie wróci.*

*Już go nie przytulisz, a on nie będzie powtarzać, że cię kocha.*

*Nie będzie cię chronić ani się troszczyć o ciebie.*

*Nie zadba o ciebie, wiesz?* – powtarzały jak mantrę.

Wtulała policzek w lodowate drewno, które coraz bardziej oblewały deszcz i jej łzy. Usilnie starała się ścierać krople, aby nie zmókł.

Przycisnęła czoło do trumny i upadła na kolana.

– Błagam... proszę, odezwij się do mnie, tatusiu... – wyszeptała. – Nie możesz... nie masz prawa mnie tak z dnia na dzień zostawić! Tato! – krzyczała, jakby miała cichą nadzieję, że faktycznie to coś zmieni.

Krzyczała tak, jakby ktoś po cichu wyrwał z niej całą duszę.

– Anthea, skarbie... – Znajomy głos wuja rozległ się tuż obok.

– Nie... nie, nie, nie! – zaprzeczała, kręcąc szybko głową. – Nie możesz... pozwolić... żeby mi go zabrali...

– Anthea, chodź, oni muszą... – uciął, bo jego głos się załamał i musiał pociągnąć nosem. – Skarbie, musimy wsta...

– Nie, błagam... błagam, nie ty... Błagam, nie pozwól na to.

Anthea z bólem w oczach spojrzała na Williama, który poczuł ogromną bezsilność. Objął zimnymi dłońmi jej mokre policzki, gdy chwyciła się umięśnionych ramion mężczyzny.

– Tak bardzo bym chciał...

Zapłakał jak małe dziecko, obejmując ramieniem swoją bratanicę.

– Chciałbym się z nim zamienić.

Dziewczyna przeraźliwie wrzasnęła, ale William trzymał ją z całych sił.

– Tato! Puść mnie do mojego tatusia... – błagała, próbując się wyrwać.

– Anthea!

Kiedy usłyszała głos młodszego brata, wydostała się z objęć wujka.

– Zane!



Powolnym krokiem podążyla w kierunku brata.

Zane podbiegł do niej i ją uściśnął, bo sam również potrzebował tego jak nigdy dotąd.

– Chcę do taty... Proszę, zabierz mnie do niego, Zane... J-jego już nie ma, nie ma go, słyszysz?! – Potrząsnęła nim, jakby chciała, żeby otrzeźwiał. – Oni chcą nam... nam go z-zabrać i ty chcesz na to pozwolić?!

Krzyczała tak głośno, że zagłuszała modlitwę wielebnego, który patrzył na nią z fałszywym współczuciem w trakcie czytania pogrzebowych formułek.

– Tato... nie zostawiaj mnie tu samej, błagam! Proszę, zabierz mnie ze sobą!

Plakała jeszcze głośniejsze, kiedy usłyszała, że trumna została umieszczona na dnie wykopanego dołu.

– Przestańcie! – zapłakała. – Przestańcie to robić... Nikt nie ma prawa mi go odebrać!

Padła na kolana i uderzała bezsilnie pięściami w mokrą ziemię. Miała wrażenie, że czuje przy sobie zapach ojca, chociaż pozostała jej jedynie jedwabna chusteczka, którą jej niedługo podarował.

– Tato... – wyszeptwała już cichutko, przyciskając sobie satynowy materiał do ust i wtulając w nią policzek. – Przepraszam za wszystko... Przepraszam, przepraszam, że cię zawiodłam. Czemu mi to zrobiłeś, tatku? Dlaczego mnie zostawiłeś w tym świecie samą? Dlaczego nie zabrałeś... mnie... ze... sobą?!

Czuła, jak niespodziewanie czyjeś dłonie chwytają ją za ramiona, by ją podnieść. Usłyszała czyjś płacz, lecz nie był on tak głośny, jak jej. Drżała, jednak użyła resztek sił, aby podejść do grobu.

A potem, kiedy myślała, że będzie łatwiej, było jeszcze trudniej i boleśniej.

Każdy dźwięk metalowej łopaty nabierającej ziemię, która z hukiem spadała na wieko trumny, sprawiał jej ból. Jak gdyby ktoś podpalił ciało żywym ogniem, stopniowo zwiększając płomień.

Anthea wraz z Zane'em klęczała jeszcze wiele długich godzin obok grobu.

Krzyk ucichł, ale pozostała niezagojona rana, która się nigdy nie zabiłi.

Bóg przestał dla niej istnieć, bo zabrał jej kogoś, kogo kochała.

Przelały się litry wody, a piekło, zamiast zgasnąć, tylko zapłonęło.

Tamtego dnia, dwudziestego czwartego grudnia, przeklęła Boga, całe niebo i piekło.

Ponieważ to ona zaczęła nim władać.

*Zasada numer trzy:*

*Nie żałuj za swoje grzechy. Pewnego dnia to ty będziesz decydować, kto umrze, a kto przeżyje dzięki twojej łasce.*





## Rozdział 1.

### *Trudne początki*

#### **Anthea**

#### **Dwa lata później**

Mocne, późnosierpniowe słońce wpadało przez wąskie żaluzje do mojego gabinetu, rzucając smugi światła na mahoniowe biurko i uporządkowane dokumenty.

Zajmowałam miejsce przy skórzanym fotelu i w napięciu obracałam w palcach pióro. Mój wzrok błodził niecierpliwie po ekranie monitora, na którym widniało kilka otwartych okien z raportami, ale moje myśli krążyły gdzie indziej.

By się uspokoić, sięgnęłam po paczkę niebieskich chesterfieldów i włożyłam papierosa do ust, jednocześnie przysuwając do siebie glinianą popielniczkę. Pomasowałam palcami skronie, które pulsowały nieprzyjemnym bólem. Zaciągnęłam się głęboko i zamyśliłam.

Nagle moją uwagę zwróciła obecność mojego współnika, który wszedł do środka bez pukania. Zamknął za sobą drzwi bez pośpiechu, po czym prężnym, opanowanym krokiem wszedł do środka.

– Uspokój się, Antheo – mruknął, zajmując miejsce na krześle naprzeciwko mnie.

– Uspokój się? – wybuchłam, patrząc na niego gniewnie. – Wiesz, jak długo już to trwa? Zane nie odpowiada. Dostawa powinna być tutaj

godzinę temu, a nikt nawet nie odbiera telefonu. Nie ma z nimi kontaktu, a ty każesz mi się uspokoić?

Ven odchylił się na krzesło, splatając dłonie na piersi. Jego twarz pozostawała kamienna. W przeciwieństwie do mnie był spokojny.

– Musisz zachować zimną krew – powiedział powoli. – Jeśli coś poszło nie tak, jesteś ostatnią osobą, która powinna wpadać w panikę. Nie pierwszą.

Strzepnęłam nerwowo popiół na panele pod stopami, bo nie trafiłam do popielniczki. Zagryzłam dolną wargę, coraz to wyglądając w kierunku małego okna, które wychodziło wprost na bramę wjazdową. Cały czas była zamknięta.

– Nie mów mi, co mam robić – rzuciłam ostro, lecz po chwili westchnęłam, bo zdałam sobie sprawę, że dawałam się niepotrzebnie ponieść emocjom. – A jeśli to federalni?

– To nie federalni. Gdyby to byli oni, już byśmy o tym wiedzieli. Wysłałem już jednego z naszych żołnierzy, aby sprawdził, dlaczego ciężarówka zniknęła z mapy satelitarnej. Powiedział, że zamelduje się za piętnaście minut – mówił rzeczowo, gestykulując, jakby próbował mi to jak najdokładniej wytłumaczyć.

– Pieprzone gliny – warknęłam ze złością, zaciskając dłonie w pięści. – Dlaczego ten cholerny Herman nadal nie załatwił spraw związanych z federalnymi?

Niedawno w naszym rejonie pojawili się nowi federalni i zaczęli niepotrzebnie węszyć, byleby tylko znaleźć dowody na nasze przekręty. Miasto nas chroniło, jednak bywały sytuacje, w których nie mogliśmy mieć stuprocentowej pewności, że wszystko pójdzie dobrze. Nowi czasami szli z nami na wojnę – utrudniali nam transporty kokainy i innych narkotyków, które przewożiliśmy w pluszowych jednorożcach, dostawy broni i amunicji. Wciąż wsadzali nos w nie swoje sprawy. Nie robiliśmy właściwie niczego, co mogłoby zaszkodzić państwu. W dodatku dostawali odpowiednie wynagrodzenie, które miało wartość niewiele mniejszą od wartości przewożonych towarów.

Zdawałam sobie sprawę, że Veniamin miał rację i powinnam zachować spokój, ale trudno o to było w chwili, gdy chodziło o moich braci.

– Chcę mieć jasny obraz sytuacji w ciągu najbliższej godziny. Jeżeli nic się nie zmieni, jadę tam – oznajmiłam.

Przełknęłam ciężko ślinę i zaczęłam intensywnie myśleć. Istniały dwie opcje. Albo za moment zerwę się z krzesła i natychmiast pojedę w miejsce, w którym zniknęła ciężarówka, i sama rozliczę się z sukinsynami, którzy postanowili stanąć mi na drodze, albo wysadzę cały ten stan w powietrze.

Kiedy już prawie traciłam panowanie nad sobą, Ven zaczął chaotycznie napieprzać w klawiaturę swojego laptopa. Myślałam, że zaraz z emocji rzuci nim o podłogę. Jego oczy zrobiły się wielkie, a po chwili wykrzywił wargi w szerokim, diabolicznym uśmiechu, który zwiastował zwycięstwo.

– Mam cię, skurwysynie... – syknął, wędrując skrupulatnie wzrokiem po ekranie. – Nasi żołnierze przejęli dwie ciężarówki i wyeliminowali cztery nieoznakowane radiowozy, w których znaleźli ośmiu facetów po cywilnemu. Ruszyli do magazynu, ale tym razem mamy obstawę jak dla jebanego papieża – zarechotał krótko i odwrócił laptop w moim kierunku.

Pokazał mi mapkę, po której poruszały się płynnie nasze wozy.

Niesamowita ulga, a zarazem uczucie wygranej było tak zajebiste, że aż mój lewy kącik ust powędrował ku górze. Usiadłam na podłokietniku jego fotela i przyjrzałam mu się z uznaniem, krzyżując nogi w kostkach. Gładko przesuwiał palcami po touchpadzie i lokalizował nasze samochody, które miały GPS, dzięki czemu mogliśmy je stale obserwować i mieć pod kontrolą.

Poczułam vibracje na pośladku, więc wstałam i wysunęłam iPhone'a z tylnej kieszeni swojej spódniczki.

– Cześć, siostrzyczko! – zawołał Zane wesoło, a ja miałam ochotę go udusić gołymi rękami.

– Przysięgam, że kiedyś cię skrzywdzę – powiedziałam, kładąc wyraźny nacisk na każde słowo, żeby mnie dobrze zrozumiał.

– No nie denerwuj się, Thea... Powinnaś się cieszyć, że to, co nasze, wraca do nas. Mieliliśmy drobne problemy...

– Zane, nie mam z czego się cieszyć, skoro popędziłeś tam bez mojej wiedzy i ledwo uszedłeś z życiem! – opieprzałam go niczym nadopiekuńcza matka, ale obiecałam sobie, że nikt nie położy brudnych łap na moich bliskich. – Myślisz, że ten towar był dla mnie ważniejszy niż twoje bezpieczeństwo?

– No... no wiem... – marudził, jednak gdy w końcu zrozumiał, o co mi chodziło, zrezygnował z dalszej dyskusji. – Ale, kurwa, Anthea, rozumiesz,

że oni popadali jak muchy po moim jednym sierpowym? – mówił pod-  
ekscytowany.

– Zaraz to ja ci sprzedam sierpowego, ale takiego, że wylądujesz na  
podłodze i wyliziesz mi parkiet w gabinecie.

Westchnęłam, ale jednocześnie poczułam, jak ciężar w piersi odro-  
binę zelżał, co pozwoliło mi w spokoju poukładać sobie plany w głowie.  
Veniamin zatrzasnął kłapę od laptopa i podwinął rękawy skórzanej kurtki.  
Przesunął językiem po dolnej wardze, jakby się nad czymś zastanawiał,  
po czym przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie.

– Będiesz dzisiaj w Hot As Hell? – zagadnął, odwracając moją uwagę  
od telefonu, na którym właśnie śledziłam Hermana za pomocą udostęp-  
nionej lokalizacji.

Parsknęłam śmiechem, uniosłam chytrze obydwie kąci ust i pode-  
szłam do niego.

– Być może... – powiedziałam wolno, przygryzając dolną wargę, a przy  
tym przyglądałam mu się uważnie. – Ale dzisiaj raczej nie jestem zainte-  
resowana twoimi propozycjami.

Puściłam do niego oczko i zobaczyłam, że mięśnie szczęki mu się napi-  
niają. Prychnęłam rozbawiona, bo zdałam sobie sprawę, jak szybko dopro-  
wadziłam go do wrzenia tą samą, standardową metodą. Raczej nigdy nie  
miałam problemu z uwodzeniem mężczyzn. Moje sposoby działały za każ-  
dym razem, więc nie musiałam się o to zbytnio trudzić. Prawda była taka,  
że lubiłam się zabawić, jednak bez większych zobowiązań.

Od czasu do czasu lubiłam odreagowywać w towarzystwie innych  
facetów. Sprawiało mi to przyjemność i niekiedy przynosiło ulgę w we-  
wnętrznym bólu. Nie odwzajemniałam uczuć. Nie angażowałam się  
w żadne relacje, poza sytuacjami, gdy obie strony korzystały na łóżko-  
wych układach.

Jeżeli chciałam, po prostu znajdowałam sobie jakiegoś wartego uwagi  
kochanka, a po spędzeniu z nim jednej nocy znikałam. Jeszcze dwa lata  
temu mężczyźni bawili się mną, krzywdzili mnie i doprowadzali do płaczu,  
postanowiłam więc, że role muszą się w końcu odwrócić.

Telefon Veniamina wydał z siebie dźwięk. Mężczyzna chwycił za  
urządzenie i zerknął na ekran, a jego usta rozciągnęły się w szerokim  
uśmiechu.

– Mamy to, Antheo. Nasz ładunek będzie tu za trzy minuty.

– Czyli?

– Wszystko przyszło tak, jak nam zagwarantowali. Jednorożce. Różowe, fioletowe i jeden z żółtą grzywą. Wypchane do pełna. Ci ludzie naprawdę wiedzą, jak schować towar przed kontrolą.

Uniosłam brew, a potem parsknęłam śmiechem.

– Pluszowe jednorożce... – mruknęłam, kręcąc głową z niedowierzaniem. – To już przekracza wszelkie granice, niezły teatrzyk.

– To bezpieczne. Żadnych pułapek, żadnych przeszukiwań czy podejrzeń. – Wzruszył ramionami. – Chodźmy na rozładunek.

Opuściłam biuro w towarzystwie Veniamina. Usłyszałam odgłos silnika motocykla, świadczący o tym, że mój młodszy brat wjechał na naszą strzeżoną posesję. Wystukałam kod, aby wyjść na zewnątrz. Ochroniarz kiwnął do mnie z szacunkiem głową, podobnie jak nasz czuwający na dachu snajper, czyli mój przyjaciel Rhys, który puścił do mnie oko, nie odrywając się od pracy.

Upewniłam się, że w pobliżu nie ma nikogo nieproszonego, bo chociaż nasz teren był pilnie strzeżony, to trzeba mieć oczy dookoła głowy. Jeden z żołnierzy otworzył stalową bramę i wpuścił najpierw Zane’a, który wjechał na podwórkę i zatrzymał się z piskiem kilka centymetrów ode mnie. Popatrzyłam na niego z politowaniem.

– Moja królowo... – zawołał niczym sługa do władczyni, zdejmując kask. – Oświadczam, że nasz wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju towar zaraz tu będzie! – Wydał z siebie jakiś dźwięk, który przypominał okrzyk godowy.

Potrząsnęłam głową z politowaniem i tylko przyjrzałam mu się uważnie, by sprawdzić, czy nic mu nie jest. Poza obdrapanymi knykciami u dłoni oraz rozciętą wargą był na szczęście cały. Widząc mój zacięty wyraz twarzy, zrobił niewinną minę i podszedł do mnie powoli. Po chwili mnie uściskał. Zdecydowanie przewyższał mój wzrost – zaledwie metr sześćdziesiąt dziewięć.

– No wiem, że powinienem ci powiedzieć i nie podejmować sam decyzji... – tłumaczył się. – Przepraszam, następnym razem...

– Następnego razu nie będzie, bo zanim zdążysz chociażby pomyśleć o czymś takim, obiecuję, że ci nogi z dupy powyrywam, a potem powieszę cię na lampie ogrodowej. – Trzepnęłam go w tył głowy z nadzieją, że coś dotrze do tego durnego łba. – Z chujem na rozumy się pozamieniałeś?

– Aua! – pisnął niczym mała księżniczka i gwałtownie się odsunął. – Pizda.

– Dupek – odparłam.

Stanęłam tuż przy wjeździe do magazynu, a po chwili z daleka dostrzegłam sznur strzeżonych aut wraz z dwoma ciężarówkami.

Odeszłam kilka kroków, by zrobić dostawcom miejsce w ogromnej hali, gdzie przyjmowaliśmy towary oraz produkowaliśmy fałszywki, które potem podmienialiśmy na oryginały.

– Rozładunek. – Kiwnęłam głową do kierowcy, który zatrzymał się przed wjazdem do magazynu.

Uśmiechnęłam się do mojego drugiego brata, Cassiana, który prowadził range rovera tuż przed ciężarówką. Po niecałych pięciu minutach obydwie ciężarówki stały jedna za drugą w gigantycznej hali, a dwaj mężczyźni, którzy byli kierowcami, wyskoczyli z samochodów. Cassian i Zane stanęli obok mnie. Cass nakazał naszym żołnierzom, aby sprawdzili towar i przede wszystkim to, czy jest zgodny z zamówieniem.

Odsłonili płachtę, a ja wspierałam się na tyły samochodu i ujrzałam owinięte w papier paczuski pogrupowane w ogromnych beczkach. Potem przeszłam do samego końca, gdzie stały cztery duże kartony. Sięgnęłam pod skórzaną spódniczkę, gdzie pod podwiązką trzymałam nóż. Przecięłam miejsce, w którym karton był zakleiony taśmą, uważając, aby nie uszkodzić zawartości. Mimowolnie uśmiechnęłam się, kiedy odchyliłam połę kartonu, a mój wzrok padł na różowe pluszaki w kształcie jednorożców, wyglądające jakby dopiero co wyjechały z fabryki zabawek.

Odwrociłam jednorożca do góry nogami, aż odnalazłam odpowiedni szew, który różnił się od pozostałych. Wymacałam zawartość, zrobiłam nożem nacięcie i wsunęłam dłoń w watę wypełniającą pluszaka. Po chwili usłyszałam szelest, który sprawił, że mimowolnie zmrużyłam oczy.

Trzymając rozprutego misia w dłoni, pomachałam w kierunku braci.

– Kto chce jednorożca z niespodzianką w środku?



Mknęłam przez nowojorskie ulice swoim czarnym jeepem, dodając gazu. Wiatr wpadał do środka przez otwarte okno i rozwiewał mi włosy. Była końcówka lipca i panował upał nie do zniesienia, mimo że minęła już dwudziesta pierwsza. Popatrzyłam na niebo, które wyglądało jak płótno poplamione kolorowymi farbami. Z radia płynęła piosenka Ruelle *Rival*.

Czułam się w niewielkim stopniu odprężona dzięki blantowi tłącemu się w mojej dłoni.

Szybka jazda dodawała mi adrenaliny, której tak zwyczajnie potrzebowałam. Była dla mnie jak opatrunek na rany, pozwalała na moment ukoić ból i pustkę w środku.

Moja dusza była zgniła. A raczej cały czas gniła, bo jak na złość coś nie pozwalało mi odejść i się rozpaść pomimo tylu prób zakończonych niepowodzeniem.

Gnałam przed siebie i wyprzedzałam wszystkie napotkane samochody, a w tym samym czasie bawiłam się srebrnym pierścieniem z delikatnym czarnym oczkiem, okręcając go wokół własnej osi.

Nagle mój telefon wydał dźwięk powiadamiający o przychodzącym połączeniu. Na ekranie zobaczyłam imię William. Jakaś małeńka cząstka mnie aż podskoczyła z radości, że ktoś o mnie czasami pamiętał i moje życie miało dla kogoś jeszcze znaczenie.

Podłączyłam zestaw głośnomówiący, włożyłam telefon w uchwyt samochodowy, po czym zamknęłam szybę, aby nie szumiało mi w tle podczas rozmowy.

– Wracam właśnie do domu, powinnam być za około...

– Przyjdź od razu do mojego gabinetu – przerwał mi pośpiesznie.

Choć wydawał się opanowany, to czułam, że coś jest nie tak.

– Po co?

– Pilne spotkanie. Musimy o czymś porozmawiać – uciał szybko. – Zadzwoń do Zane’a. On też ma teraz przyjechać. Cassian już wrócił. Bądźcie jak najszybciej.

Zakłęłam szpetnie pod nosem. Jak zwykle próbowali mnie rozstawiać po kątach i jeszcze kazali ogarniać tego jełopa. Podjechałam po tego kretyna do baru, gdzie często wspólnie piliśmy ze znajomymi. Czekałam na niego dobre pięć minut, zanim zdążył się stamtąd zwinąć, bo kiedy się do niego dobijałam, tłumaczył się, że musi wypić ostatni kieliszek na pożegnanie. Miał szczęście, że nie zalał się w trzy dupy, bo skoro Will był wyraźnie podenerwowany i zniecierpliwiony, lepiej nie drażnić go jeszcze bardziej.

Opierałam się o maskę samochodu i paliłam piątego już dziś papierosa. Ktoś zagwizdał z uznaniem, więc z pokerową miną odwróciłam głowę w tamtym kierunku. Dostrzegłam swojego brata, który szedł w towarzystwie kolesi. Na mój widok zaczęli się ślinić jak psy.



– Cholera, stary! Twoja siostra jest taką, kurwa, laską...! – zawołał jeden z jego pijanych towarzyszy.

Przewróciłam oczami.

– Nie jestem laską, ale jeżeli mnie wkurwisz, to ta laska może ci się przydać, żebyś mógł jeszcze kiedykolwiek pójść najebać się w trzy dupy – bąknęłam opryskliwie i zwróciłam się do Zane’a. – Ruszaj tyłek, nie będę dłużej na ciebie czekać!

Wyrzuciłam niedopałek papierosa pod stopy i zmiażdżyłam go obcasem.

Zane zajął siedzenie pasażera. Obstawiałam, że mój brat wciągnął kilka kresiek, o czym świadczyły zaczerwienione oczy, przez co byłam na niego trochę wkurzona.

– Siostrzyczko... no weź się nie obrażaj – jęczał mi nad uchem, rozkładając się na siedzeniu.

– Nie obrażam się – zaprzeczyłam, odpalając silnik samochodu.

– Wszystko git? – zagadnął nieco poważniejszym tonem.

– Git. A będzie jeszcze bardziej, jak zapniesz pasy.

Wyjechałam z parkingu.

– Chyba nie git...

Poirytowana do granic możliwości przycisnęłam gwałtownie pedał gazu, po czym równie gwałtownie zahamowałam, aż mój brat rąbnął czołem w pulpit. Jęknął przeciągle i pomasował się jedną dłonią, a drugą zapiął pas bezpieczeństwa. Uśmiechnęłam się szczerze, po czym włączyłam się do ruchu i dalej słuchałam gderającego Zane’a.

– Tak w ogóle... – Zaczął mlaskać gumą, którą znalazł u mnie w schowku, dlatego miałam ochotę go udusić. – Co to za tajne spotkanko? Jakaś kolacyjka?

– Jeszcze raz mlańdziesz, to zakleję ci usta – zwróciłam mu uwagę, spinając się odrobine, kiedy tylko wjechałam w ulicę prowadzącą do naszego domu rodzinnego. – Nie wiem, ale William brzmiał jak desperat. Dlatego lepiej go nie wkurwiamy, bo myślę, że dziś jest w stanie wyrzucić nas z domu i zostać z Hadesem i Zeusem.

– Psiakrew... – podsumował, układając usta w dziubek.

Resztę drogi oboje milczeliśmy, chyba zastanawiając się nad każdą możliwą akcją, za którą moglibyśmy dostać opieprz. Ktoś widział, że cpa-liśmy? Nie, był zbyt zajęty, aby to zauważać. Opieprz za dzisiejszy brak kontroli dostawy towaru? Nie, przecież sytuacja została szybko opanowana.

W zadumie stukałam w kierownicę długimi, pomalowanymi na czarno paznokciami. Przestałam się zastanawiać, gdy brama prowadząca na podwórko się otworzyła. Ogarnęłam się odrobinę. Poprawiłam usta ciemnoburgundową pomadką i przypudrowałam twarz puszką.

– I tak będziesz brzydka – podsumował Zane z kpiącym uśmiechem.

– A ty i tak będziesz zmutowanym plemnikiem – zaświergotałam, po czym zamknęłam puder i schowałam resztę kosmetyków do czarnej torebki.

Trzasnęłam drzwiami od auta i ruszyłam w stronę domu. Nie zdążyłam pokonać połowy drogi, a dwa duże dobermany wybiegły z tarasu.

– Hej, dzieciaki... – uśmiechnęłam się mimowolnie, kiedy zaatakowały mnie z obydwu stron, wesoło merdając krótkimi ogonami. – Zeus, pogryź go! – rzuciłam do psa, bo dobrze wiedziałam, że mój brat odrobinę się go bał.

– Zostaw mnie, diable! – Zane odskoczył jak poparzony, kiedy tym razem to Hades na niego szczeknął.

– Chodźmy już, przecież nie zje swoich. – Przewróciłam znudzona oczami i pociągnęłam go za ramię w kierunku kamiennej ścieżki.

Nasz dom był niemal z każdej strony otoczony drzewami. Jego czarne, matowe ściany z wypalonego drewna idealnie współgrały z zielenią. Nowoczesny styl był w dość mrocznym klimacie. Całą jedną ścianę zajmowały wielkie, rozciągające się od podłogi do sufitu przeszklenia, przez które do środka wpadało naturalne światło. Na zewnątrz znajdował się przestronny taras, wykonany z eleganckiego, ciemnoszarego kamienia.

Dom był wyjątkowy. Położony z daleka od ludzi, pozwalał chronić naszą prywatność. Mieszkanie w apartamencie czy w bloku było czymś zupełnie innym niż dom z ogrodem w spokojnej okolicy.

Światło nie paliło się w żadnym pomieszczeniu, dlatego domyśliłam się, że wszyscy czekali na nas w gabinecie w podziemiach.

Moje dwa dobermany bacznie strzegły podwórka, gdy razem z Zane’em prześlizgnęliśmy się niepostrzeżenie do domu, w którym panowała głucha cisza. Przedostaliśmy się od razu do piwnicy, do której prowadziły kamienne stopnie. Szarpnęłam za ciężkie, mosiężne drzwi zabezpieczone na co dzień blokadą z miejscem na czytnik linii papilarnych.

Usłyszałam stłumiony, donośny głos mojego wujka. Przeszłam przez długi, wąski korytarz, a dyskusja stopniowo stawała się coraz ostrzejsza.

– Usiądź wreszcie na czterech literach w spokoju! – warknął mój wujek, a zaraz po tym nastąpił huk, jakby uderzył w coś pięścią.

– Ile jeszcze macie za uszami, co?! – wrzasnął mój najstarszy brat Herman. – Może mi się coś, do kurwy nędzy, należy?! Czy w ogóle już nie jestem członkiem tej przekłętej rodziny?!

Zane, który zatrzymał się za mną, chciał coś powiedzieć, jednak ja nie zamierzałam czekać. Wparowałam z impetem do gabinetu, zwracając na siebie uwagę obecnych. Wszyscy nagle zamilkli, jakby poczuli się na czymś przyłapani. Wujek William pochylał się nad stołem, na którym leżała sterta dokumentów oraz teczek. Emris, przyjaciół naszej rodziny, unikał mojego spojrzenia. Patrzył na Hermana, który wyglądał, jakby ktoś go niesamowicie wkurwił. Cass wykrzykiwał wargi z niesmakiem i masował swoją skroń.

– Co tu się dzieje? – zapytałam na pozór spokojnie, chociaż w środku gotowałam się z niecierpliwości i zdenerwowania.

Wszystko wyglądało tak, jakby chcieli przede mną coś ukryć.

– Co się komu, do cholery, należy i kto ma coś za uszami? – Mój głos brzmiał jak brzytwa.

William jako jeden z pierwszych ocknął się z chwilowego transu. Przeniósł na mnie surowy wzrok, który szybko złagodniał. Przetarł twarz dłonią, jakby walczył sam ze sobą. Wreszcie, gdy miałam już rozpocząć awanturę, złapał jedną z teczek. Otworzył ją, przewertował kilka kartek i wyjął jedną z nich. Białą, niepozornie wyglądający świstek papieru wylądował na stole. Był cały zapisany. Pochyle pismo było mi boleśnie znajome.

*Testament Cristiana Lancolettiego  
z 23 grudnia 2020 roku.*



## Rozdział 2.

### *Danse macabre*

#### **Anthea**

Drżącymi palcami musnęłam linię papieru, po czym z lekkim wahaniem wzięłam dokument w dłoń, aby go przeczytać.

Ale nie myliłam się.

To był testament taty.

Wędrowałam wzrokiem po całej kartce. Najpierw zwróciłam uwagę na datę. Napisał testament dokładnie dzień przed egzekucją, co wiele wyjaśniało. Skąd wpadł mu taki pomysł do głowy, aby napisać go akurat dzień przed śmiercią, a nie na przykład dwunastego kwietnia? Jeżeli ten testament nie został w żaden sposób sfalszowany, mieliśmy konkretny dowód, że musiał wiedzieć. Musiał wiedzieć, że zginie. Musiał...

Kiedy to do mnie dotarło, obraz zaczął mi się rozmazywać. Nie potrafiłam skupić się na niczym innym niż na dacie. Nie przeczytałam jeszcze testamentu, bo to było dla mnie najmniej ważne w tamtym momencie. Czułam na sobie wzrok najbliższych, którzy siedzieli na kanapie i również nie mogli się doczekać odczytu dokumentu.

Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, ale wreszcie odzyskałam rezon. Will niespokojnie bawił się swoim złotym sygnetem, który znajdował się na jego serdecznym palcu. Wypuścił powietrze ze świstem, a gdy przełknął nerwowo ślinę, jego grdyka zadrżała. Był jednak cierpliwy, jakby dobrze wiedział, co się właśnie dzieje w mojej głowie. W ciągu tych pięciu minut czułam się jak zamrożona w bryłę lodu. Paraliżował mnie strach.

Ścisk w dole żołądka rozpraszał mnie, chociaż starałam się ukryć to pod poważną maską, która zawsze sprawdzała się w takich momentach. Zakładałam ją codziennie.

Emris splatał ze sobą palce i podpierał o nie podbródek, jednak wzrok miał wbity w podłogę. Zane przyglądał mi się z lekkim niepokojem, podobnie jak Cassian, choć on był bardziej zmieszany niż wystraszony.

Herman krążył po gabinecie, a jego nozdrza falowały, co świadczyło o tym, że był wkurwiony. Wujek przyglądał mi się badawczo. Zwilżyłam dolną wargę językiem i odchrząknęłam.

– Ja... – wydusiłam w końcu. – Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego dopiero teraz? I skąd w ogóle to wzięłeś?

Will zamierzał coś powiedzieć, jednak przerwał mu nagle inny głos.

– Nie rozumiesz? – zapytał opryskliwym tonem mój najstarszy brat. Odwróciłam się w jego kierunku. – A mnie się, kurwa, wydaje, że doskonale rozumiesz.

Parsknęłam śmiechem.

– Zamkniesz się wreszcie? – odpyskowałam. – Oskarżasz mnie o coś, o czym zupełnie nie miałam pojęcia aż do teraz! Pierdolnij się czymś ciężkim w głowę, Herman, to może wtedy będę w stanie cię wysłuchać.

Założyłam ręce na piersi.

– Skończcie! – uciął stanowczo William, zirytowany naszym dogryzaniem. – Zgodnie z zasadami obowiązującymi w naszym świecie, odczytanie testamentu jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy każdy potomek ukończy osiemnasty rok życia. Ponieważ Zane kilka dni temu osiągnął pełnoletność, nadeszła odpowiednia chwila – objaśnił, a następnie z powrotem skierował wzrok na mnie. – Anthea, przeczytaj to – polecił, łapiąc za kawałek papieru, i mi go podał.

Przewróciłam lekceważąco oczami, ale wykonałam posłusznie polecenie. Po chwili ponownie trzymałam kartkę w moich rękach. Skupiłam się na tekście, śledząc wzrokiem każdą linijkę.

– Ja, niżej podpisany Cristian Lancoletti... – zaczęłam z ciężką gulą w gardle, przypominając sobie, jakie to trudne powracać do przeszłości, zamiast zostawić ją w spokoju. Odetchnęłam, zbierając w sobie wszystkie siły, aby mój głos się nie załamał, a gdy byłam gotowa, kontynuowałam: – Na wypadek swojej śmierci powołuję do spadku: moją jedyną pierworodną córkę Antheę Lancoletti, której przekazuję swoje całe imperium,

którym rządziłem od osiemnastego roku życia aż do śmierci, jedną trzecią udziałów w klubie Hot As Hell i pięćdziesiąt procent majątku.

Przeknęłam ślinę, jakbym naprawdę nie miała pojęcia, co czytam, bo mój mózg nie przyswajał nowych wiadomości.

– Swojemu synowi... – kontynuowałam, podnosząc delikatnie podbródek, aby odnaleźć Cassiana, który słuchał mnie ze skupieniem. – Cassianowi Lancolettiemu przekazuję swoją firmę informatyczną w Waszyngtonie, zakład samochodowy w Cortland, a także przekazuję mu kwotę pięciuset tysięcy dolarów. Najmłodszemu dziedzicowi Zane'owi Lancolettiemu przekazuję swoje cztery działki nad rzeką Hudson, zakład motocyklowy oraz pozostałą część majątku.

Zacisnęłam wargi w wąską kreskę, kiedy spojrzałam na Williama Lancolettiego. Z ojcem byli ze sobą od zawsze bardzo blisko. Nie miałam pojęcia, co mogłabym powiedzieć. Fakt, że tata przekazał mi wszystkie udziały w imperium, sprawił, że przestałam oddychać i miałam wrażenie, że serce mi się prawie zatrzymało. Dlaczego właśnie ja? Nie patrzyłam na to przez pryzmat tego, że jestem kobietą, bo zdawałam sobie sprawę, że ojciec nigdy tak nie robił. Nasza więc była naprawdę głęboka, ale w naszych kręgach panowały ściśle zasady i reguły. Jasne, bywało, że kobiety rządziły, ale raczej na południu Włoch. Czułam się tak, jakbym całkowicie straciła równowagę. Słabłam. Mięśnie odmawiały mi posłuszeństwa. Wbiłam z całej siły paznokcie w skórę dłoni, zadając sobie niemały ból, aby zatuszować buzujące we mnie emocje. Miałam wrażenie, że tracę nad wszystkim kontrolę i nie mogę jej odzyskać.

Wzięłam płytki oddech. Z pewnością nie uszło to uwadze Williamowi, który znał każdy mój gest, co jeszcze bardziej mnie dobijało. Spuściłam wzrok z powrotem na kartkę, unikając spojrzenia wszystkich w gabinecie. Zagryzłam dolną wargę i poczułam w ustach waniliowy posmak pomadki.

Głośny huk zagłuszył grobową ciszę w pomieszczeniu, kiedy Herman z całej siły przywalił pięścią w drewniany blat biurka.

– Co to, do kurwy jasnej, ma znaczyć! – wrzasnął.

Miałam wrażenie, że zaraz ze ścian posypie się tynk. Podeszedł do mnie szybkim krokiem i spojrzał mi prosto w oczy.

– Wy słyszycie, co ona właśnie przeczytała? – powiedział po chwili, wskazując na wszystkich po kolei palcem, aż wreszcie wyciągnął go w moją stronę. – Anthea Lancoletti dostała całe jebane imperium!

Zaczął klaskać i głośno się śmiać. Rozłożył bezwiednie ręce.

– Słyszycie, co ona przeczytała? – powtórzył, machając energicznie ręką i praktycznie opluwając mi twarz kropelkami śliny.

– Tak, słyszeliśmy, nikt tu nie jest głuchy, Herman – wycedził Cassian, napinając mięśnie szczęki.

Zacisnął palce na podłokietnikach skórzanego fotela, aż grube żyły wystąpiły mu na dłoniach.

Z jakiegoś powodu żaden z moich rodzonych braci nie darzył Hermana szacunkiem. Być może dlatego, że był naszym przyrodnim bratem i łączyła nas tylko krew ojca, a on zawsze był oschły, zdystansowany i robił wszystko przeciwko nam. Rzadko kiedy pojawiał się w domu rodzinnym, tym bardziej nie angażował się w dostawy czy porachunki z naszymi wrogami.

– I nic nie powiecie?! Czy wy wiecie w ogóle, co się tutaj dzieje? – syknął Herman nabuzowany i czerwony na twarzy ze złości.

Złapał mnie za przegub i szarpnął, co wprawiło mnie w czystą furję. Bracia poderwali się z kanapy gotowi podjąć z nim walkę.

– Dobrze ci radzę, nie zbliżaj się do niej! – Zane gotów był się z nim rozprawić. Zakasał rękawy skórzanego kurtki i zacisnął zęby.

William pokręcił tylko nerwowo głową, po czym zwinnym ruchem odepchnął Hermana ode mnie, aż jego chrześniak zatoczył się do tyłu.

– Nie zapędzaj się tak, dzieciaku – ostrzegł go mój wujek. – To, że jesteś synem Cristiana Lancolettiego, nie uprawnia cię do podważania jego decyzji ani do otrzymania jakiegokolwiek spadku. Nie zachowuj się jak rozwydrzony gówniarz, bo masz dwadzieścia siedem lat, a nie pięć.

– To zacznijcie mnie tak traktować! Zawsze, kurwa, byłem poszkodowany i dostawałem mniej niż wy. Może dlatego, że urodziła mnie inna matka, co? – warknął. – A może dlatego, że wasza matka spierdoliła od was najszybciej jak mogła?!

Nie hamował się, więc mój drugi brat niespodziewanie wyjął z kabury pistolet, chcąc go odblokować, jednak Emris w porę mu go skonfiskował.

– Nie masz prawa poruszać tematu naszej matki. – Głęboki tembr głosu Cassiana zabrzmiał groźnie. – Pogódź się z tym, że tak zadecydował ojciec. Możesz te wyzwiska sobie wsadzić w swoją irytującą dupę, bo testament jest poświadczony przez prawnika.

– Gówno prawda – prychnął pogardliwie. – Jestem pierwszym i najstarszym dziedzicem Lancolettiego, więc czy wam się to podoba, czy nie, powinienem dostać imperium od razu dzień po pogrzebie.

– Zamilcz! – huknął wreszcie William, podszedł do niego pewnym krokiem i złapał go za czarną koszulę, po czym przycisnął go do ceglanej ściany. – Za bardzo się zagalopowałeś, Hermanie. To bardzo ciekawe, że ciało twojego ojca jeszcze dobrze nie wystygło, a ty już chciałeś przygarnąć całe imperium. Dlaczego pojawiłeś się dopiero rok przed śmiercią Cristiana?

– Sugerujesz, że was zdradzam? – Popatrzył na Willa z niedowierzaniem i obrzydzeniem, jakby wyczytał podejrzliwość w jego oczach. – Czy tego chcecie, czy nie, mnie się to należy. Prędzej czy później imperium upadnie, jeżeli przejmie je kobieca ręka i nas zniszczą... Gdybym dostał...

– Dostał?! – wtrąciłam zdenerwowana. – A czy ty kiedykolwiek przyczyniłeś się do naszych sukcesów? Czy chociaż raz brałeś udział w wojnie narkotykowej albo porachunkach z innymi oddziałami, które chciały zająć nasze terytorium i powysztrelać nas jak cholerne kaczki? Co? Nie mam do ciebie żadnego szacunku, Herman. Jeżeli uważasz, że ja spowoduję upadek imperium, to może porozmawiamy o twoich przewinieniach? Jesteś czymś kretem? – Udałam, że się zastanawiam. – Może nam wszystkim wyjaśnisz, jak doszło do przejęcia kokainy przez federalnych, a jakimś cudem ostatnie połączenie z twojego prywatnego numeru zostało wykonane do Kamariego? – Zapytałam o wszystko, co przekazał mi w drodze Veniamin.

– Kontaktowałeś się z Sonnym Kamarim? – Zane rzuciłby się na niego, gdyby nie William, który nie spuszczał wzroku z Hermana.

– Kontaktowałem – odparł dumnie.

Twarz wujka wykrzywiła się w grymasie.

– Popierdoliło cię, kurwa?! – odezwał się Emris, marszcząc wściekle brwi.

– Próbowałem pomóc – wyjaśnił ze stoickim spokojem, wciąż przyparty do ściany. – W przeciwieństwie do naszej siostrzyczki, która dzień wcześniej zaćpała i straciła kontrolę nad sobą, a w efekcie przestała nawigować ciężarówkę transportującą nasz towar w środku nocy.

Uśmiechnął się, oblizał wargi i puścił do mnie oczko.

*Sukinsyn...*

Nawet nie otworzyłam ust, aby zaprzeczyć, bo spojrzenia Williama, Emrisa i braci mi wystarczyły. Powstrzymałam się od jakiegokolwiek reakcji, ponieważ wiedziałam, że próbuje mnie wyprowadzić z równowagi. Nie chciałam dać się sprowokować.



– Nie zmienia to faktu, że to ty wpierdoliłeś nas na minę i skontaktowałeś się z Sonnym – zarzuciłam mu. – Tak zachowywałby się przyszyły dziedzic imperium? – kpiłam. – Wiesz co? Właściwie możesz zabrać sobie wszystko. – Złapałam dokument w koszulce i rzuciłam mu go prosto pod nogi. – Ślinisz się na nasze zarobione pieniądze i imperium jak kundel, dlatego możesz sobie pozmieniac imiona, bo ja niczego nie chcę! Myślisz może, że to ja napisałam ten testament?!

– No tak... Nasza Anthea nie jest w stanie przyznać się do swoich problemów.

Z każdym słowem trafiał w mój czuły punkt i podnosił mi ciśnienie.

Niespodziewanie Cassian rzucił się na Hermana i wymierzył mu mocny cios pięścią prosto w twarz, czego zaatakowany zdecydowanie się nie spodziewał, ponieważ nie zdążył się nawet zasłonić.

– Uspokójcie się! – ryknął William, próbując ich rozdzielić.

Nic to nie dało, obaj wylądowali już na podłodze, a Zane, zamiast pomóc, sam dołączył do Cassa.

– Nigdy więcej nie nazywaj mojej siostry ćpunką! – wrzeszczał Cass. – Nie masz prawa jej ubliżać, bo nic nigdy dla nas nie znaczyłeś, rozumiesz?! Chciałeś tylko dostać coś za darmo. Nie uczestniczyłeś prawie w ogóle w naszym życiu i chcesz, kurwa, kasę i udziały?! Za darmo to możesz dostać w morde, a i tak musisz się o to postarać – grzmiał z coraz większą nienawiścią. – Jebany bękart!

– Spokój, powiedziałem! – wrzasnął nasz opiekun, uderzając z całej siły pięścią w blat lakierowanego biurka. – Ile razy jeszcze będziecie zachowywać się jak banda gówniarzy?! Chcecie się napierdalać? Proszę bardzo, idźcie na ulicę i się napierdalajcie, ale nie wtedy, gdy coś do was mówię! Czy wam się to podoba, czy nie – wskazał na nas wszystkich palcem – jesteśmy rodziną, a jeżeli któreś z was zamierza cokolwiek robić przeciwko naszemu imperium, niech dobrowolnie stąd wyjdzie.

Kiwnął głową w stronę drzwi wyjściowych, po czym spojrzał na trzech wrogo do siebie nastawionych braci.

Słuchałam kazania wujka znudzona, podpierając się o regał z książkami oraz dokumentami. Przyszło mi do głowy, że William, gdy tylko zostaniemy sami, weźmie mnie na przesłuchanie i będzie chciał wiedzieć, co powiedział mój brat. Nie lubiłam się nikomu spowiadać. Byłam dorosła i chciałam być tak traktowana.

Momentami miałam ochotę w jakikolwiek sposób zniechęcić do siebie rodzinę, aby przestali obchodzić się ze mną jak z jajkiem i pozwolili mnie samej podejmować decyzje o własnym życiu. Wpadałam w furję, kiedy ktoś krzyżował mi plany albo bez konsultacji ze mną je zmieniał. Zawsze irytowało mnie, że za każdym razem ktoś brał na siebie moje problemy.

Tymczasem ja chciałam, żeby bolało. Coraz częściej też chciałam zniknąć. Wybiec z domu bez pieniędzy, bez niczego, i pobiec gdzieś daleko przed siebie. I nie zatrzymywać się, dopóki nie poczuję się w pełni sobą, tą dziewczyną, którą zgubiłam gdzieś ponad dwa lata temu i do tej pory nie wiedziałam, gdzie jej szukać.

Miałam już dosyć słuchania swojej rodzinki. Odchrząknęłam cicho i ruszyłam w stronę wyjścia z gabinetu.

– Wy sobie podyskutujcie, a ja opuszczę to spotkanie w jakże rodzinnej, słodkiej atmosferze – rzuciłam na odchodne, zerkając przelotnie w stronę mężczyzn.

– Anthea, jeszcze nie skończyliśmy – zawołał surowym tonem wuj.

– Ale ja skończyłam – uciekałam tę bezsensowną sprzeczkę i opuściłam gabinet, po czym zatrzaskałam za sobą drzwi z głośnym hukiem.

Weszłam do głównej części domu, złapałam za kluczyki swojego motocykla, kask oraz portfel i telefon. Narzuciłam skórzaną kurtkę i skierowałam się od razu w stronę swojej części garażu. Ujrzałam moje dwa samochody – czarnego jeepa i tego samego koloru chevroleta camaro – a potem odnalazłam wzrokiem swój ulubiony, lśniący czarny motocykl. Z zadowoleniem na niego wsiadłam, włożyłam swoje rzeczy do schowka i wsunęłam ciemny kask na głowę. Przed wyruszeniem w trasę założyłam motocyklowe rękawiczki, które miały małe rozcięcia na czubkach palców. Z głową przepełnioną natrętnymi myślami wcisnęłam gaz praktycznie do końca, wyjechałam z posesji i weszłam w ostry zakręt z niezłą precyzją, aż wryłam oponą ślad po wyjeździe.

Przyśpieszyłam prawie do maksimum i motor wydał z siebie pieszczący moje uszy pomruk. Poczułam przyjemny przypływ adrenaliny, który sprawił, że moje ciało się rozluźniło. Jazda motocyklem była dla mnie jak narkotyk. Jedyna odskocznia, która nie była dla mnie zakazana, i mój tlen. Bez negatywnych emocji i myśli. Przystawałam wtedy analizować, myśleć, martwić się. Kask budował przede mną bezpieczny mur, który chronił mnie przed światem. Gdy wyjeżdżałam na autostradę,

licznik wskazywał dwieście pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, dlatego mocno się pochyliłam i zacisnęłam palce na kierownicy. Włosy wystające spod kasku falowały mi na wietrze. Przymknęłam powieki, czując świeżość umysłu. W tym momencie jakby na pstryknięcie wszystko, co ciężkie, wyparowało. Całkiem zwinnie wchodziłam w zakręty, bo chociaż jeździłam już nieco ponad dwa lata, to nie wszystkie umiejętności miałam w stu procentach opanowane.

Mknęłam przez nowojorskie, tętniące życiem ulice, po których sunęło mnóstwo luksusowych aut. Sprawnie się między nimi przeciskałam, a kierowcy specjalnie dla mnie robili miejsce, jakby dobrze wiedzieli, że to ja tu rządzę. Skierowałam się w dobrze znanym kierunku. Przedostałam się dość szybko przez centrum i wkrótce dotarłam do jednej z bogatszych dzielnic. Tam pojawiała się najczęściej masa biznesmenów, a także osób szukających krótkotrwałego towarzystwa na jeden wieczór.

Kiedy miałam już klub w zasięgu wzroku, od razu skierowałam się na tyły lokalu, aby bezpiecznie zaparkować motor. Tutaj byłam inna. Byłam zupełnie inną osobą niż na co dzień. Byłam w stanie rzucić maski, odkryć swoje wszystkie blizny, które ludzie zawsze podziwiali jak arcydzieło w galerii sztuki.

Każdy tu musiał zrzucić maskę, aby coś znaczącego osiągnąć. Znaleźć ofiarę, a później skraść swoją wybrankę i w jeden wieczór zamienić jej życie w piekło albo niebo. Zgasiłam silnik, gdy zajęłam swoje miejsce, i zeskoczyłam z pojazdu. Zdjęłam kask i potrząsnęłam głową, by ujarzmić poplątane kosmyki po dość szybkiej jeździe. Rozejrzałam się. Hot As Hell, czyli nasz, a w zasadzie już mój interes, luksusowy klub. Ludzie stali w kolejkach do wejścia. Raczej pojawiali się tu tylko klienci, którzy albo świętowali wygraną w kasynach, albo byli właścicielami ogromnych korporacji, albo też po prostu prali brudne pieniądze. Nazwę klubu podświetlał ogromny, czerwony led, który był tak jaskrawy, że już z daleka przykuwał uwagę. Wieńczył go mały diabełek, podkreślający klimat tego miejsca.

Postawiłam motocykl na stopce i odnalazłam swoje czarne awiatorki, które wsunęłam na nos, bo nie chciałam robić wokół siebie zamieszania.

Bycie córką samego Cristiana Lancolettiego, czyli jednego z najpotężniejszych *capo* w Stanach, znaczyło wiele. Zнали mnie prawie wszyscy. Jednak przez ostatnie dwa lata skutecznie przemieszczałam się po mieście i nie zostałam zdemaskowana – zmieniłam kolor włosów i rzuciłam

kilka kilogramów. Zdawałam sobie sprawę, że kiedyś nadejdzie moment, w którym będę musiała wziąć ten ciężar na barki i stać się wizytówką *capo*.

Potrząsnęłam głową. Nie miałam dziś ochoty rozmyślać o tym, że zostałam rzucona od razu na głęboką wodę, a jeszcze nie nauczyłam się pływać.

Zabrałam ze sobą potrzebne rzeczy i skierowałam się w stronę tylnego wejścia, do którego miałam dostęp jako jedna z nielicznych, oprócz menadżera. Wystukałam kod i ponownie rozejrzałam się dookoła, aby upewnić się, że nikt podejrzany się tu nie kręci. Byłam już przyzwyczajona do sprawdzania wszystkiego po kilka razy. Miałam obsesję na punkcie kontroli. W takim świecie żyłam. Nic nigdy nie było do końca jasne ani pewne.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka samego piekła. Od drzwi uderzyło we mnie ciepło, jakbym weszła do sauny. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i od razu zablokowałam alarm, po czym przedostałam się do korytarza, który prowadził zarówno do biura menadżera, jak i garderoby oraz osobnych pomieszczeń, które były zarezerwowane dla VIP-ów. Szłam przez szeroki, ciemny korytarz, a przed oczami coraz mocniej migały mi czerwone ledy, które perfekcyjnie tworzyły atmosferę tego miejsca.

W tle leciała stłumiona piosenka *Shut Up and Listen*, dlatego domyśliłam się, że jedna z naszych tancerek odbywa właśnie swój pokaz.

Zatrzymałam się przed odpowiednimi drzwiami, zapukałam dwa razy i nie czekając na odpowiedź, chwyciłam za klamkę. Weszłam do środka i od razu zobaczyłam blondyna, który siedział na niskim parapecie i popalał trawkę. Nie byłam nawet zdziwiona, że nie był sam, tylko kokietował jedną ze striptizerek, trzymając jej podbródek między palcami, kiedy ona siedziała mu na kolanach i posyłała mu prowokujące spojrzenia.

Westchnęłam cicho, przesuwając okulary na czubek głowy. Menadżer spojrzał na mnie. Jego jasne brwi podskoczyły do góry, jakby był zdziwiony moją obecnością. Przystanęłam nieco z boku i przyglądałam się sytuacji. Czekałam, aż zostaniemy sami. Chłopak uśmiechnął się w głupkowaty, łobuzerski sposób i szepnął blondynce coś do ucha, aż zarumieniła się i przygryzła dolną wargę.

Posłusznie wstała z jego kolan, po czym pośpiesznie ruszyła do wyjścia z gabinetu. Spuściła wzrok, gdy przechodziła obok mnie, bo nie miała odwagi, aby na mnie spojrzeć. Odprowadziłam ją wzrokiem. Gdy przymknęła cicho drzwi, zsunęłam kurtkę z ramion i spojrzałam na mojego

przyjaciela. Isaac Aviel był cudownym człowiekiem. Moim blondwłosym przyjacielem od dziecięcych lat, który od zawsze wiedział, jak mnie wesprzeć. Chłopak był moim rówieśnikiem, chociaż jego zachowanie momentami było tak głupkowate, że wydawało się, że jego mózg zatrzymał się w rozwoju, gdy miał dziesięć lat. Pociągnął ostatnie buchły blanta, który trzymał w dłoni, po czym zgasił go w glinianej popielniczce stojącej na biurku wśród rozwalonych papierów i szklanek po drinkach. Isaac z łobuzerskim uśmiechem wcisnął dłonie w kieszenie czarnych jeansów i podszedł do mnie.

– Co tam? – zagadnął, po czym objął mnie ramionami, a jego miękkie wargi spoczęły na mojej głowie. – Co tu robisz? Dzisiaj chyba nie tańczysz? – odsunął się ode mnie, aby móc na mnie spojrzeć.

– Mała zmiana planów – zbyłam go szybko, odkładając kask motocyklowy na czarną, skórzaną kanapę obok kurtki. – Jest wolna jakaś łóżka dla VIP-ów? – zapytałam, próbując brzmieć normalnie, bo w środku targały mną negatywne emocje.

– Jest... to znaczy będzie za godzinę, bo Laura teraz ma pokaz – wyjaśnił, więc skinęłam głową i wsunęłam telefon do tylnej kieszeni jeansów.

– Dobra, to zaklep ją dla mnie – poprosiłam, przy okazji splątując włosy i spinając je dużą klamrą. – Nie pytaj o więcej, po prostu to dla mnie zrób – rzuciłam do blondyna, pozbywając się cienkiej bluzki.

Zostałam w czarnym topie, pod którym kryła się skąpa bielizna.

– Czekaaj, czekaaj... – zawołał.

Chciałam pójść do garderoby, aby móc się odpowiednio przygotować, jednak Isaac chwycił mnie za rękę i odwrócił w swoją stronę troskliwie.

– O co chodzi? Coś się stało...? – zapytał.

Jego brązowe oczy niemal wypalały ścieżkę na mojej twarzy. Śledził każdą moją reakcję.

Westchnęłam cicho, spuszczaając na moment wzrok. Zmrużyłam powieki, bo chciałam zignorować to pytanie i wyjść stąd bez słowa. Jednak Isaac był dla mnie jedną z ważniejszych osób, które przy mnie zostały. Wreszcie postanowiłam poruszyć temat.

– William znalazł testament ojca, testament, o którym do tej pory nikt inny nie wiedział. Ponieważ Zane skończył wczoraj osiemnaście lat, kazał mi go odczytać – oznajmiłam, wbijając z całej siły paznokcie w skórę

dłoni. – Każdy z nas dostał spadek... oprócz Hermana, który zaczął się na mnie rzucać, ponieważ dostałam najwięcej.

Postukałam nerwowo obcasem w podłogę, po czym przeniosłam spojrzenie na Isaaca. Na twarzy chłopaka pojawiło się niemalże zdziwienie.

– Poczekaj... jak to testament? – popatrzył na mnie kompletnie zaskoczony, mrużąc podejrzliwie oczy. – Nie przeprowadziliście podziału majątku po śmierci Cristiana?

– Tata zażyczył sobie przed śmiercią, aby odczytać testament, kiedy w świecie *Calze* będziemy wszyscy pełnoletni.

– I co z tego? To i tak się, kurwa, nie klei. – Potrząsnął głową, zupełnie zbity z tropu. – Po jakiego chuja teraz to ogłosił? Nie wierzę, że nie wiedział o istnieniu tego dokumentu. Twój tata musiał skontaktować się z prawnikiem, aby pełnoprawnie przepisać to na ciebie... i braci.

– Herman zaczął pieprzyć o tym, że jestem ćpunką, jak tylko przeczytałam, że nic mu się nie należy i to ja wszystko dostanę, jak tylko stanę się pełnoletnia – tłumaczyłam na pozór spokojnym głosem.

Potrzebowałam wyciszenia, więc sięgnęłam do kieszeni bluzy chłopaka, zarzuconej na podłokietnik fotela. Woreczek pomiędzy moimi palcami zaszeleścił. Wydobyłam z niego blanta.

– Prawie się na mnie rzucił, a właściwie to chciał mnie uderzyć, ale Cass z Zane'em się z nim pobili. William trochę się wkurwił, jak mu powiedziałam, że wychodzę, ale mam to w dupie. – Odpaliłam skręta i zaciągnęłam się kilkakrotnie, aż w końcu poczułam, jak negatywne emocje ze mnie ulatują. – Mam wrażenie, że każdy oprócz tych dwóch przygłupów coś kombinuje.

Zacisnęłam powieki, kiedy tylko poczułam, że zaczynają mnie piec, a po plecach przeszedł mi dreszcz.

Gdyby tata tu był, wszystko byłoby lepsze. Gdyby nie zginął i gdybym się z nim nie pokłóciła, może nie rozpadłabym się tak bardzo.

Wściekła starłam przegubem ręki łzy, które spływały po mojej twarzy. Ledwo mogłam zaczerpnąć powietrza. Zaciągnęłam się ponownie skrętem. Moje wargi dygotały. Napięłam wszystkie mięśnie, by stoczyć wewnętrzną walkę z emocjami, ale nie byłam w stanie się ich pozbyć, były silniejsze ode mnie. Przyciągnęłam kolana aż pod samą brodę, przycisnęłam czoło do kolan, po czym pozbyłam się niedopałka jointa i wybuchłam niekontrolowanym szlochem.

. Nagle telefon zaczął irytująco wibrować w tylnej kieszeni moich spodni Wyjęłam go i odrzuciłam gdzieś na podłogę. Pozwoliłam sobie na chwilę dać upust emocjom, czego zresztą nienawidziłam, zwłaszcza przy kimś.

– Moje słoneczko... – zwrócił się do mnie pieszczotliwie, układając ciepłe dłonie na moich wiotkich kolanach. – Chodź do mnie.

Nie czekając na mój ruch, złapał mnie za obydwie łydki i przyciągnął do siebie.

Objęłam blondyna i wtuliłam policzek między jego ramię a umięśniony bark. Zagryzłam wewnątrz policzka, aż poczułam metaliczny posmak w ustach.

– Czy kiedyś to przestanie boleć tak mocno? – Mój ledwie słyszalny szept praktycznie rozplynął się w powietrzu, kiedy wdychałam zapach dobrze znanych perfum.

– Nie, całkowicie nie przestanie boleć – wymamrotał mi w skroń, zaczesując mój czarny kosmyk włosów za ucho. – Ale z perspektywy czasu będzie boleć coraz mniej, aż zaczniesz zapominać o nim na co dzień. A tymczasem ty... Ty jesteś najsilniejsza z nas wszystkich, mimo że może nie zdajesz sobie z tego jeszcze sprawy.

Odsunął się i palcem narysował leniwie kółko na moim policzku, gdzie nie było już nawet najmniejszego śladu po łzach ani po smutku.

Pokręciłam głową i spuściłam wzrok. Słowa pomagały, ale nie pozostawiały we mnie nic poza głupią pustką, która i tak zawsze mi towarzyszyła.

Przybrałam najbardziej neutralny uśmiech, na jaki było mnie stać, i wbiłam wzrok w zielone oczy, które wpatrywały się we mnie z troską.

– Nie wiem, dlaczego dostałam tyle spadku i praktycznie całe imperium, ale... muszę to sobie poukładać w głowie. Na pewno nie podołam wszystkim zleceniom, bo tym zwykle zajmował się wujek i Emris... – zastanawiałam się na głos, łapiąc z powrotem za czarne awiatorki. – Ale na pewno, kurwa, nie pozwolę, żeby ten kutas podpisał chociażby jeden dokument o dostawie cholernego papieru toaletowego.

– Przysięgam, że jeżeli jeszcze raz ten skurwysyn spróbuje podnieść na ciebie rękę, to osobiście go odwiedzę i spuszczę mu taki łomot, że zapomni, jak wygląda jego stara – warknęła i zacisnąwszy pięści, strzeliła palcami.

– Uspokój się, Puchatku – zażartowałam, akcentując mocno jego przezwisko, za którym nie przepadał. – Jeszcze umiem się bronić przed takimi

wypierdkami. Dzisiaj przyjechała dostawa, ale obawiam się, że ciężko będzie zmieścić tysiąc pięćset pluszowych jednorożców w podziemiach.

– Jak się popieści, to się zmieści – podsumował, wyginając usta w głupkowatym uśmieszku.

– Szkoda, że nie masz takiego podejścia do innych...

– Do innych spraw? Zależy, o czym myślisz... – zastanowił się, pocierając swoją brodę dłonią.

– Ja pieprzę, czy ty zawsze musisz nawiązywać do seksu? Marysia na ciebie źle działa.

– Taka natura człowieka. – Zakołysał biodrami, wydając z siebie dwuznaczne dźwięki. – Według Darwina jesteśmy małpami, a one mają tak kurewsko dzikie fantazje... – rozmarzył się, przewracając oczami.

– Jesteś zjarany – prychnęłam.

– Ja po prostu mam taką osobowość!

– Tak, zauważyłam – odkaszlnęłam i zabrałam mu spomiędzy palców papierosa, którego odpalił. – Ven dziś jest?

– A no jest... – zacmokał. – Ale był wyraźnie zawiedziony, że cię nie ma, bo patrzył na inne laski, jakby były jego teściową.

– Jasne – parsknęłam śmiechem i tym razem skierowałam się ku wyjściu, bo powoli kończył mi się czas na przygotowanie.

– Anthea!

Odwrociłam głowę, zatrzymując dłoń na klamce.

– Tak? – Uniosłam brwi.

– Uważaj na siebie, dobrze? – Spojrzał na mnie zmartwiony.

– Dobrze, panie menadżerze. – Zasalutowałam mu niczym żołnierz i zsunęłam oprawki okularów na nos.

Opuściłam gabinet, po czym udałam się do dobrze mi znanego miejsca, które nie miałam pojęcia, czym było – czy magazynem, czy garderobą. Jednak zwykle tutaj wszystkie tancerki, striptizerki i damy do towarzystwa przygotowywały się przed pokazami. Otworzyłam łokciem klamkę, a spojrzenia wszystkich zwróciły się w moim kierunku. Kiedy wsunęłam awiatrixy na włosy, oczy obecnych urosły do wręcz niebotycznych rozmiarów.

Nagle wszystko ucichło, a w garderobie było słychać nawet bzyczenie muchy. Wyuzdane tancerki patrzyły na mnie jak na kosmitkę. Uniosłam wysoko brwi, wodząc wzrokiem po kolei po każdej z dziewczyn.



– Co się tak gapicie? – zapytałam chłodnym tonem, wkraczając pewnym krokiem do pomieszczenia. – Wasze ploteczki zabrały wam sporo czasu, więc dziś napiwków nie będzie. Spadajcie stąd, już!

Kiwnęłam głową w kierunku drzwi i czekałam na ich wyjście. Po mniej niż dwudziestu sekundach ciszę przerwał stukot wysokich szpilek i wszystkie dziewczyny opuściły pomieszczenie. Żadna nie miała nawet odwagi zerknąć w moją stronę, z wyjątkiem jednej szmaty, Nancy.

– A ty potrzebujesz, żeby ktoś ci przeliterował? – zapytałam z kpina, zaplatając ręce na piersi.

– Och, czyżby księżniczce spadła korona z głowy? – Dziewczyna wyduła powiększone usta, które miała pomalowane brokatowym błyszczkiem.

– Nie, ale wiesz... Nie lubię sobie brudzić rąk, więc albo zabierzesz swój wypchany tyłek i weźmiesz się do roboty, albo zawiśniesz jako dekoracja na ledach z nazwą klubu, co ty na to? – zaproponowałam jej jak najbardziej uprzejmie.

Wtedy dziewczyna, niczym wytresowany piesek, skierowała się do wyjścia, bujając subtelnie biodrami. Czekałam na moment, aż wyjdzie, jednak nim to zrobiła, zatrzymała się i powiedziała:

– Chyba jednak znowu zgubiłaś swoją koronę, bo twój brat doskonale wykorzystał fakt, że spędziłam z nim fantastycznie czas podczas ostatniej wizyty w pokoju VIP.

Odrzuciła teatralnie włosy na plecy, jednak ja nie pozwoliłam jej wyjść, jak planowała, tylko podeszłam do niej i złapałam ją za włosy.

– Dobrze słyszałam? – warknęłam wściekła i szarpnęłam ją mocno, aż się potknęła i ugięła kolana. – Przed księżniczkami się klęka, a szczególnie przed przyszłymi dziedziczkami imperium, dzięki którym masz dach nad głową. Jak na sukę, dużo szczekasz, a chyba to idealna pora, aby cię nauczyć, gdzie jest twoje miejsce. Pamiętaj... Już ja się o to zatroszczę – szepnęłam, po czym odsunęłam się i gwałtownie ją puściłam.

Nie utrzymała równowagi i upadła tyłkiem na podłogę.

Nadepnęłam zupełnie przypadkowo na palec pyskatej tancerki, a zaraz potem wyminęłam ją i podeszłam do jednej z kilku toaletek, za którą siedziała i uśmiechała się rozbawiona Polly. Rudowłosa miała na sobie już pełny makijaż i zakręcała pasma wokół palca. Usłyszałam za sobą jeszcze wiązkę przekleństw skierowanych w moją stronę, lecz zignorowałam to. Nancy opuściła garderobę, a kiedy upewniłam się, że zostałyśmy z Polly same, przywitałam się z moją towarzyszką szybkim całusem w policzek.

– No, no... – zagwizdała z uznaniem, zarzucając nogę na nogę. – Jak zawsze Anthea Lancoletti robi oficjalne wejście smoka.

– Proszę cię, ja jeszcze nie zaczęłam. – Przewróciłam nonszalancko oczami i zaczęłam zrzucać z siebie po kolei ubrania. – Pieprzona dziwka! Przysięgam, że jej zachowanie odbije się jej czkawką i to taką, że popamięta mnie do końca życia!

Zdjęłam top, jeansy i buty.

– Nie wątpię... – Wygięła wiśniowe usta w zadowolonym uśmiechu. – Tak w ogóle... co miałaś na myśli, mówiąc, że ona stoi przed przyszłą dziedziczką mafii?

*Ponownie ciężar powrócił na moje ramiona.*

Machnęłam lekceważąco ręką i pozbyłam się stanika oraz majtek.

– Nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać. – Ucięłam jak najszybciej temat, otwierając szafkę ze swoimi rzeczami na przebranie. – Isaac ci powie, o co chodzi.

– Okej... – Uniosła ręce w geście obronnym. – Nie mówiłaś, że dziś przychodzisz tańczyć, dlatego się zdziwiłam.

Nie odpowiedziałam, tylko wyjęłam swój ulubiony strój, składający się ze srebrnego, cekinowego body ze sporym wycięciem na piersiach, który przypominał trochę górę od kostiumu kąpielowego. Fikuśne paski wysadzone kryształkami Swarovskiego krzyżowały się na kręgosłupie, a na brzuchu znajdowało się trójkątne rozcięcie. Od zawsze miałam skórę ładnie muśniętą naturalną opalenizną, co dodawało sporo seksapilu, podobnie jak tatuaże, które wprost uwielbiałam. Na mojej prawej ręce od przedramienia do nadgarstka ciągnął się wąż, który oplatał moje ręce jak winorośl, a na lewej miałam chińskiego smoka.

Na ramieniu wytatuowałam sobie średniej wielkości motyla, który był najświeższy zaraz po napisie *Danse macabre* na żebrach pod piersiami. Kolczyk w brzuchu z białym kryształem w środku również dodawał wiele uroku. Wysadzany srebrnymi diamentkami strój do tańca uzupełniała krótka spódniczka, która uwydatniała moje pośladki. Złapałam swoje najwygodniejsze buty, idealnie do tańca.

Wypudrowałam całe ciało specjalnym proszkiem, który uniemożliwiał poślizg, skupiając się najbardziej na dłoniach i łydkach. Poprosiłam Polly, aby poprawiła moje włosy, a ja w międzyczasie zaczęłam robić w zasadzie od nowa cały makijaż. Na koniec, dosłownie pięć minut przed rozpoczęciem pokazu, nałożyłam matową pomadkę na usta i skropiłam

skórę swoimi ulubionymi perfumami, które były mieszanką wanilii, frezji i gruszki. Kiedy byłam zadowolona z efektu, zapięłam wysokie buty. Pożegnałam się z Polly, która miała umówioną wizytę w strefie VIP, po czym ruszyłam powolnym krokiem, kołysząc zmysłowo biodrami. Wszyscy utworzyli dla mnie specjalny korytarz, gdy z gracją weszłam do głównej sali. Czułam na sobie wzrok wszystkich gapiów, którzy obdarzali mnie swoimi wygłodniałymi spojrzeniami. Ale to właśnie dodawało mi pewności siebie.

Zobaczyłam, że jedna z tancerek opuszcza rurkę i odchodzi ze swoim klientem. Nasz ochroniarz skontrolował, czy aby na pewno obydwie strony zgadzają się na kontakt intymny.

Ta część klubu była stworzona głównie do oglądania. Dotykanie tancerek było surowo zabronione. Nie istniała możliwość wyjścia wspólnie na drinka czy na romans, bo gdyby się to wydało, groziło dyscyplinarne zwolnienie. Każdy kontakt był na bieżąco kontrolowany i nie odbywało się tutaj nic wbrew klientom czy tancerkom.

Strefa dla bardziej zaawansowanych i chętnych do kontaktów fizycznych była na samym dole w podziemiach, gdzie krył się raj dla stęsknionych dotyku klientów. Ja oczywiście nigdy nie pozwalałam sobie na zbyt wiele. Mimo że lubiłam seks, to nigdy nie przystałam na propozycję jakiegoś dzianego staruszka, który potrzebował się zabawić. Lubiłam sobie sama dorobić, a ponieważ byłam pierwszą tancerką w klubie, zawsze w napięciu mnie wyczekiwano. W oddali odnalazłam wzrokiem Veniamina, który dyskutował z jakimś mężczyzną, chyba swoim rówieśnikiem. Wydawał się znudzony pobytem tutaj, ponieważ to zazwyczaj ja zapewniałam mu atrakcje. Można powiedzieć, że zawarliśmy niezobowiązujący pakt w taki sposób, że obu stronom pasowały warunki. Szepnęłam DJ-owi, żeby puścił *Haunted* Beyoncé. Po chwili skinął głową, zapraszając mnie na stanowisko. Uśmiechnęłam się, łapiąc płynnie za rurę. Tłum zaczął się zbierać, zanim zdążyłam wykonać pierwszą figurę. Przyłgnęłam plecami do zimnego metalu i ocierając się o niego pośladkami, sunęłam nimi aż na sam dół, by po chwili powrócić na górę. Jeden z mężczyzn siedzących naprzeciwko w łozie uśmiechał się cwaniacko i posyłał mi zachęcające spojrzenie, abym pokazała coś więcej.

Przymrużyłam oczy, a odnalezienie Vena nie zajęło mi zbyt wiele czasu, ponieważ chłopak siedział na czerwonej kanapie wysadzonej kryształami i śledził każdy mój ruch. Objęłam dłonią rurę. Leciła muzyka,

która idealnie wpasowywała się w tutejszy klimat. Czerwone ledy podgrzewały jeszcze atmosferę. Od razu poczułam chęć do działania. Wiłam się przy stali, kołysałam zmysłowo ciałem i kilkukrotnie okrążyłam rurę, zahaczając o nią łydkami.

Czułam się kobieco i w centrum uwagi, gdy mężczyźni dawali mi napiwki. Rzucali dolary pod stopy, wsuwali je też za ćwiekowe body, szczególnie w szczelinę pomiędzy piersiami.

Trzęsłam pośladkami, czując się coraz pewniej i wkręcając się coraz bardziej w zmysłową melodię. Zataczałam kolejne koła, zarzucałam gestymi lokami do tyłu, a także kusząco przeżyłam się niczym kotka. Wspięłam się powoli na samą górę, wykonując figurę Spidermana. Wypinałam pośladki w stronę gapiów. Przyciągałam kolejnych mężczyzn niczym magnes, a oni praktycznie ślinili się na mój widok.

Chwyciłam rurę za plecami, a zaraz potem rozszerzyłam szeroko nogi i przekręciłam się w bok, by płynnym ruchem ponownie opleść łydkami rurę. Coraz więcej klientów wyrzucało banknoty ze swoich portfeli, jednak to jeden z nich przykuł najbardziej moją uwagę.

Był... Och, był cholernie przystojny. Uformowana niczym przez artystę rzeźbiarza szczeka, pokryta delikatną szczecinią, miękkie pełne wargi, kruczoczarne włosy w nieładzie... Był umięśniony, ale nie przesadnie. Podczas kilku okrążeń wokół rury przyjrzałam mu się dokładnie. Na dłoni, którą trzymał szklaneczkę szkockiej, znajdowały się różnorodne tatuaże. Nie były to żadne bohomyzy, a raczej coś, co niosło jakąś tajemnicę. Potężne ramiona opinała czarna koszula. Trzy górne guziki były rozpięte i odsłaniały fragment torsu oraz łańcuszek z krzyżykiem.

Wiłam się coraz pewniej, wzbudzając coraz większe podniecenie u mężczyzn, którzy jakby tylko czekali na moment, aż skończę i dam się zaprowadzić na szybki numer w toalecie.

Ich niedoczekanie.

Nie spuszczałam wzroku z czarnowłosego, który stukał rytmicznie długimi palcami w szklaneczkę, aż sama miałam ochotę do niego podejść i posmakować z niej szkockiej. Udając cały czas zainteresowanie nieznanym, rzucałam też spojrzenia w stronę Veniamina, który posyłał mi ten dobrze znany, zwiastujący ciekawą ofertę uśmiech. Zebrałam pokazny plik gotówki, zwinęłam banknoty i wcisnęłam je za dekolot. Okrążyłam fotel, który zajmował Ven, przesuwając paznokciem po strukturze zamszowego mebla. Sięgnęłam dłonią do jego klatki piersiowej. Przygryzłam

dolną wargę, po czym płynnym ruchem złapałam za jego palce, a on jak zaczarowany wstał. Nie spuszczałam wzroku z gościa, a jedynie objęłam dłonią kark swojego wybranka i pochyliłam się nad jego uchem. Musnęłam wargami jego płatek, gdy za moim pozwoleniem objął mnie w tali.

– Potrzebuję cię jak nigdy – wyszeptał, przyjemnie owiewając moją skórę gorącym oddechem.

– Przekonaj mnie, że tak jest – rzuciłam mu wyzwanie.

Zaczął całować mnie po szyi, a moja głowa mimowolnie powędrowała w tył, aż zmrużyłam powieki z rozkoszy.

Przesunęłam językiem po wargach, jakbym zlizywała z nich najłodszy deser, i rozchyliłam delikatnie usta, patrząc spod przymrużonych powiek na nieznajomego.

*Pociągnięta w erotyczną otchłań, cały czas na ciebie patrzyłam.*

*Zastanawiałam się, kim jesteś i ile będziesz znaczył w moim życiu, albo czy w ogóle jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy. Lustrowałeś mnie tym zimnym, szarym jak stal spojrzeniem, wywołując coś więcej niż namiastkę mojej uwagi.*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



To, co przebaczone, nigdy nie zostało zapomniane

Dziewiętnastoletnią Antheę Persefonę Lancoletti spotyka prawdziwy dramat. Dziewczyna traci najważniejszą dla siebie osobę. Beztroska dotąd nastolatka błyskawicznie dorasta i zmienia się w chłodną, twardo stającą po ziemi kobietę. Kobietę, która zgodnie z ostatnią wolą ojca ma przejąć mafijne stery. Anthea będzie się musiała rzetelnie przygotować do czekającego ją zadania. Jednak wrogowie rodziny nie śpią. Chcą przejąć władzę i by osiągnąć ten cel, nie cofną się przed niczym, także morderstwem. Życie Anthei jest zagrożone.

By uchronić młodą dziedziczkę przed niebezpieczeństwem, jej ojciec chrzestny, William Lancoletti, wynajmuje ochroniarza.

Dwudziestopięcioletni Nicholas Velardi okazuje się irytujący, w pełni profesjonalny i... piekielnie przystojny. Czy będzie dla panny Lancoletti zbawieniem, czy przekleństwem?

Patroni medialni:



● CUTE  
●● SENSUAL  
●●● SPICY  
●●●● DARK

editio  
red  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2415-4

9 788328 924154

cena: 54,90 zł